

## **Jubileuszowe wspominki, czyli o tym, jak rodziło się „Echo Barlinka”**

Kazimierz Hoffmann

Kończymy 15-ty rok istnienia. Jest to powód do dumy, ale też i do refleksji. Do zastanowienia się nad tym, jakie były początki i... co działo się przed ukazaniem się 1. numeru EB. Jak do tego doszło? Pismo o 15-letniej już tradycji nie powstało przecież z dnia na dzień! Coś ten moment poprzedzało! O ile późniejsze dzieje gazety są na ogół znane (doczekały się nawet monografii), to okres inkubacyjny pisma nie jest znany wcale. Nikt pierwszych kroków raczkującej wówczas gazety nie dokumentował, nie rejestrował ani nie opisywał. Powód był oczywisty: gazeta powstawała spontanicznie i w szczelnie zamkniętym kręgu.

Jako pomysłodawca i (współ)sprawca ruchu inicjacyjnego chcę podzielić się własnymi wspomnieniami dotyczącymi tego właśnie embrionalnego, a nieznanego okresu (zdążył on już obrosnąć mitami - więc tym bardziej). Korzystać w nich będę z zasobów nie zawsze doskonałej pamięci (lepiej to, niż nic!) oraz z przywileju nadanego mi przez JM Jubileusz. Uprzedzam, że wspomnienia będą mieć charakter interpersonalny, a czasami trochę osobisty - ale takie jest prawo każdego pamiętnikarza, a na dodatek jubilata (zbiorowego!). A więc do rzeczy. A rzecz miała się tak...

### **Zaranie**

Pierwsza myśl o utworzeniu miejskiej gazety zaświtała mi w głowie już na przełomie dekad 1970/80. Pojawiła się w trakcie obchodów 700-lecia Barlinka. Był to rok 1980. Pełniłem wówczas funkcję z-cy dyr. Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej i z tej racji brałem udział w przygotowaniach rocznicowych. Wtedy to z całą wyrazistością uprzytomniłem sobie, jak wielkie istnieje tu zapotrzebowanie na lokalne słowo pisane. Myśl ta była szalona i absolutnie nierealna, ale utkwiała w mózgu jak zadra. Odważyłem się nią podzielić tylko w gronie najbliższych przyjaciół.

Minęły lata i dużo się od tego czasu zmieniło. Pomysł jak bumerang powrócił podczas II Sesji Rady Gminy i Miasta (I Kadencji). Było to 19 czerwca 1990 r. Tę część wspomnień mam możliwość podeprzeć fragmentami protokołu z obrad gminnego parlamentu - jedyne na ten temat dokumentu. W pkt. 6. „Wolne wnioski” radzono wówczas nad potrzebą i sposobem podawania do ogólnej wiadomości treści obrad (dotąd tego nie praktykowano). Padła propozycja (radny T. Michalczyk), aby „zamontować dużą, oszkloną tablicę ogłoszeń”. Z kolei „Radny Bolesław Bortnowski (...) zaproponował sporządzenie pisemnych informacji nt. rozwoju miasta z podawaniem ich do publicznej wiadomości”. Zaraz po tym zdaniu widnieje zapis, którego kwintesencja brzmi w skrócie tak: „*Z-ca Przewodniczącego Rady Pan Kazimierz Hoffmann poparł stanowisko radnego Bolesława Bortnowskiego. Stwierdził, że (informacja) winna być przedstawiona w formie czasopisma o zasięgu lokalnym, jako tygodnik lub miesięcznik*”.

Tyle tylko na ten temat mówi zwięzła treść protokołu. Więcej nic. Z braku innych danych pisanych wracam więc do wspomnień.

Przytoczone wyżej wnioski nie rozpały niczyjej wyobraźni. Nie podjęto też stosownych uchwał. Ten brak reakcji nie był – jak sądzę - przejawem sprzeciwu czy niechęci. Przeciwnie. Uważam, że nikt wówczas po prostu nie wierzył jeszcze w możliwość utworzenia w Barlinku gazety. Z jednym wyjątkiem. Był nim Bolesław Bortnowski. Zaraz po zakończeniu Sesji podszedł do mnie z propozycją współpracy: - „*Panie Kazimierzu, spróbujmy zrobić to sami*” - powiedział. Zgodziłem się. Łączyły nas wtedy oficjalne stosunki, które wnet przerodziły się w zażyłość. Pan Bolesław stał się Bolkiem, podobnie też imiona pozostałych bohaterów „akcji gazeta” ulegały stopniowemu zdrobieniu. Będę więc odtąd używał bardziej familiarnej formy.

## W „kspiracji”

Z Bolkiem spotkaliśmy się jeszcze tego samego dnia/19 VI 1990/. Obaj byliśmy zdeterminowani: **gazeta musi powstać!!!** Każdy z nas miał jednak swoje wątpliwości. Ja nie znałem się np. na sprawach finansowych - Bolek wyrażał obawy, czy uda się pozyskać i skompletować kadre. Obydwaj nie znaleźliśmy się na technicznej stronie zagadnienia. Póki co podzieliliśmy się rolami: Bolek zajmie się sprawami prawno-finansowymi, ja poszukiwaniem i kompletowaniem zespołu redakcyjnego; cała reszta - wspólnie. Tak zaczęła się nasza wielka przygoda z tworzeniem pisma.

Nastąpiła seria „kspiracyjnych” spotkań. Tak żartobliwie nazwaliśmy nasze prywatne jeszcze, domowe posiedzenia. Niezbędna jednak okazała się rada fachowców. Bolek zaprosił p. **Bronisława Słomkę**. Ja od dawna znałem znakomitego dziennikarza szczecińskiego. Był to przezacny p. **Władysław Daniszewski**, w swoim czasie szef Oddz. SDP oraz Radia i Telewizji regionalnej. Znowu spotkania i narady. Zamierzone przedsięwzięcie nadal, niestety, tonęło w sianej mgle, z której wyłaniać się zaczęły zaledwie pierwsze kontury czegoś, co dopiero po kilku miesiącach miało przybrać kształt gazety. Jak to wszystko zacząć? Kto to ma robić? Nie dysponowaliśmy niczym poza wolą działania. Potrzeby były ogromne: pieniądze, środki techniczne, ludzie...(!)

Tu jakże przydatna okazała się inwencja i niespożyta energia Bolka. Sobie znanymi kanałami dotarł do świetnej dziennikarki Gazety Lubuskiej, a zarazem specjalistki od makietowania, składu i łamania – Magdaleny Tomczak. Magda również tryskała energią, chociaż nie kryła swego sceptycyzmu. - „*Jeśli uda Wam się wydać jeden numer, to będzie sukces (!), a jeśli trzy numery, to będzie triumf!*” - tak zapamiętałem Jej słowa. Podobne prognozy padały także z ust innych autorytetów. Bolek tylko się uśmiechał i... robił swoje. Jednak i on miał obawy i wątpliwości. Skąd wziąć wykwalifikowaną kadre?! - „*Kazik to twoja rola!*”

## Weterani - bohaterowie - jubilaci

Tak się zresztą wcześniej umawialiśmy. Zacząłem więc szukać. Najpierw w myślach, a potem... gdzie się dało. Z tego gorączkowego okresu pozostały mi w pamięci zaledwie strzępy, dlatego z góry proszę o wybaczenie, jeśli kogoś pominię lub podam fakt w wersji takiej, jaką zapamiętałem. Pamiętam wszakże obawy co do tego z jaką spotkam-się reakcją. Miałem przecież podchodzić do szacownych i inteligentnych ludzi z niezwykłą, ba, szaloną propozycją. Jak ją przyjmą? Czy zechcą? Na wszelki wypadek kompletowanie zespołu rozpocząłem od osób znanych mi osobiście i które darzyłem sympatią i zaufaniem.

A oto kilka zatrzymanych w pamięci reminiscencji.

- **Ulkę (Berlińską)** wyluskałem z „Boutique'u u Neli”, gdzie czasem się spotykaliśmy. Kto dziś jeszcze pamięta ten mały, uroczy sklepik z elegancką konfekcją? - „*Mam lekkie pióro...*” - oświadczyła Ula i to stwierdzenie zadecydowało.

- **Elę (Chudzik)** upolowałem pod kasztanowcem na moście koło Przeskoku. Bez wstępu wypaliłem wprost między oczy: - „*Ela, robimy gazetę! Wchodzisz w to?!*” Jej żywiołowa reakcja przerosła moje najśmielsze oczekiwania i do dziś pozostała jednym z najmiłszych wspomnień. Z radości omal nie rzuciła mi się naszyję.

- **Iwonę (Mantaj)** zwerbowała Elka Chudzik. Razem pracowały w Bomecie, gdzie szefował wówczas mąż Iwony. Poręczenie Eli w zupełności mi wystarczyło.

- **Z Włodziem (Władysław Kmiecik)** znaleźliśmy się trochę, a to z okazji odległej w czasie (i w przestrzeni) ekskursji do pewnego „zaprzyjaźnionego” kraju, z którego przywoziło się opaleniznę i parę pamiętkowych drobiazgów; głównie jednak ciemną karnację. Wiedziałem, że działał „w kulturze” i zdaje mi się, że korzy stał już ze Złotej Jesieni. Zadzwoniłem dwa razy: najpierw przez telefon, a potem do drzwi mieszkania.

- **Bronek (Słomka)** był już wtajemniczony w naszą „podziemną” jeszcze działalność, więc z kontaktem nie było problemu. Sęk w tym, że jeszcze się wahał wyrażając skrupuły, czy wolno mu „zdradzić” Gazetę Lubuską.

- **Tolek (Jan Kander)**. Nie znaliśmy się wcale. Ktoś podpowiedział mi, że jest to nieprzeciętna osobowość dyrygująca klubem „Limba”. Szybka decyzja i... kilka telefonów. Nieuchwytny! Wreszcie jest. Rozmowa bardzo oficjalna: on badał mnie, ja badałem jego. - „Gazeta?! Hmm...!!!” Był ostrożny. Później dowiedziałem się, że Tolek rozpytywał wszędzie: - „Kto to jest ten Hoffmann?!” Po kolejnym telefonie usłyszałem: - „Zgoda”.

- **Roma (Romana Kaszyc)** zgodziła się od razu. Znaliśmy się wtedy chyba tylko z widzenia. Kojarzyłem ją z ceramiką i z poezją (miałem już jej tomik). Na ul. Szpitalną, gdzie wówczas mieszkała, trafiłem bez trudu. Nie była sama. Role pana domu pełnił jamnik Korek. To on decydował kogo wpuścić, a kogo nie. Mnie wpuścił. Roma uznała to za dobry omen. Miała rację.

Brakowało jeszcze obsady działu rozrywki i sportu. Z tym nie było kłopotu. W rękawie mieliśmy dwa tuzy: **Mariana Feduszkę** i **Janusza Kowalczyka**. Marian był moim serdecznym przyjacielem, stąd wiedziałem, że od lat współpracował dwutygodnikiem „Rozrywka”. A więc stary wyga. Janusz z zawodu i zamiłowania był specjalistą od sportu - okazał się dobrym sprawozdawcą.

### **Razem... do celu**

Dopóki k(n)uliśmy z Bolkiem gazetę we dwójkę, do narad nad jej montowaniem wystarczyły nasze prywatne mieszkania; głównie mieszkanie Bolka, bo ja dysponowałem małym metrażem. Teraz, kiedy wyszliśmy już z ukrycia i kiedy krąg ludzi dobrej woli wzrósł do kilkunastu osób, należało poszukać odpowiedniejszego locum. Niezawodny, jak zawsze, Bolek postarał się i o to. Jako radny i członek Zarządu uzyskał zgodę na korzystanie z pomieszczeń **biura Rady /pok. nr 14 UMiG/**. To tam odbywały się pierwsze konsylia nad ciałem, które nie miało jeszcze ani kształtu, ani nazwy. Grono konsyliarzy powiększyło się o kilka znakomitości w osobach pań i panów: **Ewy Wojtal, Włodzimierza Grabowskiego, Zbigniewa Kosińskiego, Edwarda Kowalka** i... nie pamiętam kogo jeszcze. Chyba była to **Ela Chochołowska**, ale tego nie jestem dzisiaj pewny, podobnie jak nie pamiętam, w którym momencie nasz klub entuzjastów (ale też i sceptyków) wzmocnili: **Halinka Fijałkowska** i **Jasiu Klimaniec**. Pamiętam natomiast, że dyskretnie i nie narzucając się, w naradach uczestniczył Przewodniczący Rady - **Ryszard Wiśniak**.

Cel i charakter pisma mieliśmy już z grubsza nakreślony. Miał to być niezależny periodyk społeczno-kulturalno-informacyjny. Nasz. Barlinecki. Dla wszystkich i o wszystkim, ale z jednym zastrzeżeniem: - „*Tylko bez polityki! Dostyc jej na łamach innych pism!*” - ten warunek podkreślałem z uporem.

Wspólnymi, połączonymi już siłami utworzyliśmy pierwszy skład personalny i pierwsze stałe rubryki (patrz graf. ozn. rubryk w tekście). Żywą dyskusję wywołała cykliczność: tygodnik, dwutygodnik, miesięcznik?! Ostatecznie ustaliliśmy, że będzie to miesięcznik. Formalnym wydawcą miała być Gmina (ale tylko formalnym). W praktyce jej udział ograniczał się do bezpłatnych usług (księgowość, lokale, itp. Wydatki) i sporadycznie drobnych zapomóg. Bez stałych dotacji. Jak Bolek sobie z tym poradził, to już jego tajemnica. Wiem natomiast, że zachłyśnięci wybuchem demokracji świadomie nie tworzyliśmy służbowych struktur, ani hierarchii. Żadnych „Naczelnych...” - wszystko rozstrzygaliśmy wspólnie. Liczył się cel, a nie ambicje. W zamian pełna swoboda wypowiedzi, ale też ogromna ofiarność zespołu i mnóstwo potrzeb. Było ich bezliku. Parę zdań o tym.

### **Opus operatum - dzieło dokonane**

Mocno uwierał brak stałej siedziby. Urząd przydzielił nam ją w końcu (bezpłatnie) w lokalu przy u. Strzeleckiej 1. Był to wąski pokój na 2 piętrze budynku GBS-u. Ale co z korespondencją? Gdzieś musiała trafiać i ktoś powinien ją odbierać. Problem!!! Kłopot niebagatelny, bo w redakcji

„urzędowaliśmy” tylko raz w tygodniu (w środy) i to tylko po południu. Żadnych dyżurów. Nic. Co z tym fantem zrobić? A tu tymczasem dwustronny kontakt z Czytelnikami stawał się coraz bardziej naglący!

Znalazła się i na to rada. Od paru lat byłem szczęśliwym posiadaczem skrytki pocztowej. Szczęśliwym, bo nie każdy mógł ją mieć - rezerwowano je głównie dla firm i instytucji. Mnie się udało. Skrytka nadal była mi potrzebna, ale nie widziałem przeszkód w podzieleniu się nią z redakcją. Tak się też stało. Utrzymywałem ją własnym sumptem jeszcze przez kilka lat z satysfakcją, że służy nie tylko mnie jednemu.

Skrytka nr 59 okazała się skarbem i to jeszcze przed ukazaniem się 1. numeru. A miało to związek z nadaniem nazwy gazecie; postanowiliśmy bowiem ogłosić konkurs na tytuł pisma. Roma pięknie wykaligrafowała stosowną odezwę i... spodziewaliśmy się lawiny ofert. Lawina, co prawda, nie spadła, ale i tak nie zawiedliśmy się. Nadeszły dwie propozycje: jedna indywidualna, druga kolegialna. Na apel odpowiedział p. **Zbigniew Fuśniak** i **Związek Kombatantów**. Kombatanci zaproponowali nazwę „**Barlineckie Echo**”. Spodobała się. Dokonailiśmy tylko drobnej korekty, a nawiązując do tradycji przedwojennej, dodaliśmy podtytuł: „**Pismo Miasta i Okolic**”.

Opracowaniem winiety zajęła się oczywiście Roma. Wybraliśmy jedną z propozycji i... razem z pierwszymi materiałami „**Echo Barlinka**” in spe, zielonym maluchem B.B. powędrowało do Gorzowa.

W Gorzowie specjalistyczny, edytorsko-poligraficzny magiel: **Magda –Drukarnia** (Akcydensowa) - **Magda**... I jeszcze raz to samo. Egzotyczne już dziś dzieje druku i obróbki technicznej (wraz z tym, czego nie zdołałem tutaj pomieścić) to temat na osobne opowiadanie.

W Barlinku z napięciem oczekiwaliśmy na efekt pięciomiesięcznych zmagania. Kiedy wyjdzie? Jakie się okaże? Nadzieje i niepokój. Nie przesadzę, jeśli powiem, że miałem tremę nie mniejszą od tej, jaką odczuwają aktorzy przed premierowym występem. Inni chyba też. Wreszcie nadszedł **piątek 23 listopada 1990 r.** Tego dnia pojawił się pierwszy numer pierwszego w powojennym Barlinku czasopisma.

### „Drodzy Czytelnicy”

Tymi słowami powitałem Was na tytułowej stronie w artykule wstępnym. Przedstawiłem w nim profil i zadania gazety oraz to wszystko, co w tamtym czasie było ważne i aktualne. Od problemów ludzkich, aż po „Elegię na śmierć płaczącej wierzby”. Ten poruszający zaniedbaną i niemodną jeszcze ekologię tekst podpisałem jednak swym "Młyńskim" pseudonimem „**Stefan**”. W nagrodę przyjęliście nas do swych domów gościnnie i z otwartymi sercami. Nakład (1500 egz.) rozszedł się bardzo szybko i prawie w całości. Za to serdeczne przyjęcie chcę wam dziś równie serdecznie podziękować.

Znów mamy listopad; listopad 2005. Od tamtego czasu upłynęło 15 lat. To chyba dużo, skoro nawet sympatycy wróżyli nam krótki żywot. Przetrwaliśmy. Pragnę jednak powiedzieć, że przetrwaliśmy nie tylko dzięki uporowi i własnej pracy; pracy ludzi nie oglądających się za korzyściami. W równej mierze przetrwaliśmy także dzięki Wam Drodzy Czytelnicy; dzięki temu, że nas zaakceptowaliście.

Z podziękowaniem za wspólnie przeżyte 15 lat.

*Kazimierz Hoffmann*

W ciągu 15 lat współpracowali z nami:

Adamiok Piotr, Bakalarczyk Magda, Barabasz Paweł, Barabasz Piotr, Berlińska Urszula, Borowski Kazimierz, Bortnowski Bolesław, Chmielewski Krzysztof, Chochołowska Elżbieta, Chudzik Elżbieta, Drwięga Jadwiga, Feduszka Marian, Fijałkowska Halina, Hoffmann Kazimierz, Kander Jan, Kasprzak Halina, Kaszczyk Romana, Kędzior Krzysztof, Klimanec Jan, Kmiecik Władysław, Kowalczyk Jan,

Ligenza Andrzej, Ligenza Elżbieta, Mantaj Iwona, Opatowicz Stanisław, Pawlukiewicz Paweł, Przewięźlikowski Dariusz, Przyborowska Magdalena, Przybylski Grzegorz, Słomka Bronisław, Szura Mariusz, Tomaszewski Bogusław. **Magdalena Tomczak Magda** (1945 – 2003) długoletni pedagog, dziennikarka „Ziemi Gorzowskiej”, „Nadodrza” i „Gazety Lubuskiej”.

Makietowanie, skład i łamanie „Echa Barlinka” w latach 1990 - 1996

**Jan Kander Tolek** (1951 – 1992) konferansjer, tekściarz, założyciel i aktor kabaretów „Bym”, „Barometr”, „Tłusty Czwartek”. W „Echu Barlinka” od 1990 do 1992

**Wydawcy:**

1990-1998 UMiG Barlinek

od 1998 Towarzystwo Miłośników Barlinka

**Kolejne miejsca spotkań zespołu redakcyjnego Od 1990 roku:**

- Urząd Miasta i Gminy
- Gospodarczy Bank Spółdzielczy
- Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Miejskiej
- Muzeum Regionalne
- Obecna siedziba przy ulicy Sądowej 8 - od 1999 roku

**Nagrody dla gazety:**

Złota Gęsiarka Barlinecka 1999 rok

Za zasługi dla Barlinka rok 2000

II nagroda w konkursie organizowanym przez Stowarzyszenie Gazet Lokalnych i Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej za kształtowanie świadomości proekologicznej społeczeństwa 2003 rok.